

Konflikty zbrojne, jak inne tragiczne wydarzenia o ogromnej skali, stają się obiektem rozważań i ocen moralnych. Wymuszają też na nas działanie, szczególnie gdy, tak jak obecnie w Polsce, dotyczą nas bezpośrednio. Skąd tak wielkie zło? Czy powinniśmy pomóc i jak pomagać możemy? Czy w czasie wojny wolno wszystko? Czy wolno pozostać obojętnym? Na te i inne pytania próbuje odpowiedzieć etyka konfliktów zbrojnych. Niektóre z tych pytań są odwieczne; niektóre pojawiły się dopiero niedawno wraz z rozwojem cywilizacji i technologii. Każdy nowy konflikt rzuca inne światło na stare i nowe dylematy; każdy pokazuje nam najczarniejsze i najlepsze strony człowieczeństwa. Mój projekt podejmuje kilka najważniejszych pytań, które pojawiają się w kontekście rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Staram się, aby odzwierciedlał taką wizję filozofii, w której wagę i pożyteczność mocno wierzę – ciężkiej, do bólu praktycznej roboty mierzenia się z najtrudniejszymi problemami na świecie. Z tego grona wybrałem cztery.

Kwestia poboru do wojska jest maksymalnie kontrowersyjna, z dobrych powodów. Przyzwyczajeni do wolności, kochający swoich bliskich, widzimy się u ich boku, i instynktownie buntujemy się na myśl, że państwo mogłoby rozkazać nam ich opuścić i zająć miejsce w okopie. Zazwyczaj instynktownie przyjmujemy perspektywę poborowego, ale to nie jedyna perspektywa, którą warto przyjąć. Etycy często zaczynają spojrzenie na dany problem od perspektywy osoby mającej w danej sytuacji najgorzej. W czasie wojny najgorzej mają żołnierze frontowi, w pełni wystawieni na jej okropieństwa, i bezbronni cywile. Czy z ich perspektywy pobór jest złem? A może wydaje się dobry i sprawiedliwy? Czy możliwe jest takie rozdzielenie ciężarów obrony kraju, aby nikt nie stał bezbronny wobec obcej przemocy, a jednocześnie nikt nie musiał być zmuszany do przyjęcia na siebie wieloletniej, ciężkiej służby z dużym ryzykiem śmierci bądź kalectwa? Jeśli taka możliwość istnieje, warto ją znaleźć, opisać i wprowadzić w życie.

Czy aby na pewno wspieramy dobrą stronę? W kontekście wojny ukraińsko-rosyjskiej odpowiedź jest oczywista, ale to rzadki przypadek. Wojny rzadko są tak czarno białe, znacznie częściej widzimy odcienie szarości lub „czekamy na ciebie czerwona zarazo, byś wybawiła nad od czarnej śmierci ...”. Etyka wojny stworzyła przez wieki szczegółowy zestaw zasad dla przywódców państw, nie zadbała jednak o potrzeby szeregowych żołnierzy czy zwykłych obywateli – w końcu nie tak dawno mogli oni robić tylko to, co im kazano. W dzisiejszym świecie mamy jednak wiele możliwości działania (lub niedziałania) jako pojedyncze jednostki – i zasady opracowane dla generałów i prezydentów słabo tutaj pasują. W ramach projektu postaram się odpowiedzieć na pytanie, kiedy zwykły człowiek może brać udział w wojnie lub wspierać jej prowadzenie – a kiedy jest to wykluczone.

A skoro już jesteśmy po dobrej stronie – czy nam wszystko wolno? Etyka wojny mówi twarde „nie” – ataki na cywili, znęcanie się nad jeńcami i wiele innych aktów niekoniecznej przemocy jest złe niezależnie od tego, która strona to robi. Z drugiej strony, szczególnie kiedy grozi nam rzeczywista niewola czy zagłada, zaczynamy sięgać po każdą możliwą broń i wykorzystywać każdą, nawet najdrobniejszą przewagę. Czy w tak desperackiej potrzebie ofiarom agresji rzeczywiście wolno więcej? Gdzie jest granica? Być może nic nie usprawiedliwia przemocy wobec niewinnych – ale co cyberatakiem na bank albo dronem trafiającym w należącą do skarbu wrogiego państwa rafinerię? Konflikt za miedzą daje nam tu sporo do myślenia, a ja postaram się uporządkować te nieraz sprzeczne intuicje.

A może pacyfiści mają rację i nigdy nie wolno nam prowadzić wojny, nawet w obronie własnej? Argumenty pacyfistów nigdy mnie nie przekonały, ale też pacyfiści nie ustają w wymyślaniu coraz to nowych argumentów. W ramach projektu biorę na warsztat najnowszy z nich – argument z kosztów alternatywnych. Każde działanie ma taki koszt – koszt najlepszej rzeczy której nie zrobiliśmy, bo zrobienie tych dwóch rzeczy naraz nie było możliwe. Albo rybki, albo akwarium, albo wojna w obronie niesłusznie najechnanych, albo sto razy bardziej efektywna pomoc humanitarna dla ludzi, którzy potrzebują jej równie mocno – twierdzą zwolennicy tej nowej formy pacyfizmu. Czy rzeczywiście byłoby lepiej, gdybyśmy zamiast wysyłać pomoc wojskową Ukrainie, pomogli dzieciom chorym na malarię albo powodzianom? Takie myślenie wydaje mi się naiwne i delikatnie mówiąc niezbyt pomocne, ale w filozofii „wydaje się” trzeba uzasadnić. I lepiej zrobić to jak najszybciej, zanim błędny ale z pozoru sympatyczny pogląd stanie się popularny.

A co, jeśli okaże się, że jakiś inny problem jest jeszcze ważniejszy od tych czterech? Zostawiłem sobie miejsce na pracę nad nim, jeśli dojdę do takiego wniosku. Niestety problemów etycznych związanych z wojną szybko nie zabraknie. Postaram się, aby nie zabrakło też trzeźwego, racjonalnego ale też współczującego myślenia o tych problemach.